

## „Naszyjnik Przeznaczenia”

Noc była wyjątkowo gwieździsta. Światło odbijane od księżyca wpadało delikatnie przez okno, rozświetlając mrok sypialni. Wskazówki zegara umieszczonego na jednej ze ścian były bliskie ukazania północy. W rogu pokoju stało drewniane łóżko zajmowane obecnie przez Caroline. Dziewczyna była szczupłą szatynką przeciętnego wzrostu z wyróżniającymi ją na tle innych fioletowymi oczami. Podobno takie same miała jej prababka, jednak Caroline nic więcej o niej nie wiedziała. Za każdym razem, gdy szesnastolatka zadawała jakiegokolwiek dotyczące jej pytanie, rodzina zbywała ją, odpowiadając, że kobieta nie żyje od bardzo dawna i nie pamiętają jej prawie w ogóle. Temat zostawał również bardzo szybko zmieniany na bardziej codzienny, jak na przykład przeceny w sklepie spożywczym. Mimo iż Caroline miała podejrzenia, że niektóre fakty z życia przodkini fakty są przed nią zatajane, zawsze rezygnowała z kontynuacji tematu, nie chcąc niczego na nikim wymuszać.

Od dzieciństwa na szyi dziewczyny spoczywał naszyjnik. Znalazła go w wieku pięciu lat. Bawiła się wówczas w ogródku i w pewnej chwili dostrzegła wśród krzaków mieniący się w promieniach słońca kryształ. Zachwyt, jaki przeżyła, oglądając biżuterię w swoich maleńkich dłoniach, spowodował, iż od tamtej chwili brązowowłosa nie rozstawała się z nią nawet na sekundę. Nigdy by nie pomyślała, że kawałek łańcuszka może być przeznaczony do czegoś więcej niż do zdobienia szyi.

W momencie wybicia pełnej godziny czas zwolnił. Wskazówka sekundowa zegara sprawiała wrażenie, jakoby pokonanie oporu powietrza było dla niej zbyt dużym problemem. Mucha latająca przy suficie stała się wolniejsza od ślimaka, a pająk za szafą przerwał plectenie swojej pajęczyny, pozostając w jednej pozycji. Naszyjnik zaczął emanować mocne fioletowe światło, wywodzące się z jedyne go elementu zawieszono go na łańcuchu. W tej samej chwili dusza nastolatki opuściła ciało, a zmniejszając się do odpowiednich rozmiarów, przeniknęła przez szkło biżuterii. Dziewczynie nawet przez myśl nie przeszło, że sytuacja, która ma miejsce, jest na jawie. Odebrała ją jako jeden ze snów. Stała na złotej podłodze. To, co otaczało szatynkę z boków i z tyłu, uznała za szyby w niecodziennym kolorze. Osoba znajdująca się przed nią była odwrócona tyłem. Głowę kierowała w dół, a ugięte w łokciach ręce trzymała na wysokości klatki piersiowej. Co jakiś czas szeptała słowa w języku niezrozumiałym dla fioletowookiej. Caroline czuła się niezręcznie. Po chwili zdecydowała się w jakiś sposób poinformować o swojej obecności. Żadne z dwóch chrząknięć nie pomogło, więc trochę niepewnie zagadnęła:

- Przepraszam? - momentalnie człowiek stojący przed dziewczyną zwrócił głowę w jej kierunku. Szepcząc jedynie „udało się”, odwrócił pozostałą część swojego ciała.

Oczom dziewczyny ukazała się kobieta o długich, gęstych, kruczoczarnych włosach. Wśród nich widoczny był malutki diadem. Co dziwnie, połowa jej twarzy zakrywała szklana maska koloru kości słoniowej. Przedmiot miał namalowany kawałek ust, brew, a także wyrzeźbiony otwór na oko. Postać ubrana była w ciemnofioletową suknię, podkreślającą kolor jej oczu... Spoglądając na dziewczynę z zauważalną wyższością, zwróciła się do niej.

- Jestem rada, iż udało mi się ciebie sprowadzić w moje skromne progi. Niefortunnie, czasu mam dość mało, a jest on niezwykle cenny, więc pozwolę sobie pominąć informacje dotyczące tego, kim jestem, jak cię znalazłam, gdzie jesteśmy i... łatwo się domyślić, że jesteś tu nie bez powodu. Mianowicie, kiedy słońce wzejdzie, pojawią się w twoim mieście ludzie chcący doprowadzić do twojego uprowadzenia. Musisz być uważna. Będą w stanie nawet zabić, byle cię porwać. Właśnie dlatego konieczne jest, abyś nie miała zaufania do nieznajomych. Czasu nie cofniesz, ale przyszłość znajduje się w twoich rękach – kobieta mówiła bardzo poważnym tonem, podkreślając ważniejsze słowa. Obróciła się do tyłu, wypatrując znaku, który tylko ona potrafiła odczytać. Po chwili znowu spojrzała na nastolatkę, tym razem trochę bardziej nerwowo. – Czas prawie dobiega końca, czy rozumiałaś i zapamiętałaś wszystko, co ci powiedziałam?

Nieco zdezorientowana Caroline, nie zdająca sobie sprawy z powagi sytuacji, lękająca się wypowiedzieć choć słowo, które nie zadowoliłoby czarownic, odpowiedziała:

- Tak, wszystko jasne, tylko jeśli mogę spytać, skąd pani to wszystko wie? – bała się przyznać, że prawdopodobnie została z kimś pomyłona, bo przecież nie jest sławna ani bogata, więc komu mogłoby zależeć na jej uprowadzeniu. Zdecydowała się na taktyczne niemówienie całej prawdy.

- Można powiedzieć, że mam umiejętność przepowiadania przyszłości. – oznajmiła, uśmiechając się z widocznym błyskiem w oku.

Dziewczyna chciała jeszcze w jakikolwiek sposób zareagować na tę informację, ale zaczęła się oddalać wbrew własnej woli. Po chwili otworzyła oczy, poprzedzając to przetarciem powiek za pomocą kciuków. Nastolatka nie pamiętała zdarzenia, które ją spotkało. Każdy kolejny czyn nie różnił się od tych, które wykonywała codziennie. Mimo, że lipiec dobiegał końca Caroline wszystkie wakacyjne poranki spędzała identycznie. Od razu po przebudzeniu szła wziąć szybki prysznic i umyć zęby, następnie wracała do swojego pokoju, aby przebrać się w strój przeznaczony do biegania. Biorąc w dłonie telefon ze słuchawkami, schodziła do kuchni przygotować śniadanie. Po nim przychodził czas na trening. Bez względu na pogodę

nie było dnia, aby brązowowłosa przeżyła swój poranek inaczej. Jediną różnicą zakłócającą jej codzienną rutynę były składniki na kanapkach.

Kiedy Caroline całkowicie się obudziła, skierowała się do łazienki. Przez myśl jej nie przeszło, że cokolwiek zakłóci harmonię dnia. Gdy gotowa schodziła po schodach do kuchni, w przedpokoju zauważyła swoich rodziców. Była pewna, iż rozmawiają z kimś, kto znajdował się po drugiej stronie drzwi, mimo że tego nie widziała. Słyszała jedynie urywek rozmowy. Nie zwróciłyby na to uwagi, gdyby nie fakt, iż dorośli stali w dwójkę, a nigdy nie podchodziło do drzwi więcej osób niż jedna. Mówili bardzo nerwowym tonem. Nastolatka zdecydowała się na podsłuchanie rozmowy. Chcąc pozostać niezauważoną, wróciła na palcach na piętro. Klęknęła jak najbliżej najwyższego stopnia oraz pochyliła głowę, wystawiając ucho w odpowiednim kierunku.

- Powtarzam ostatni raz, jeśli się nie odsuniecie albo dobrowolnie nie oddacie nam waszej córki, zmuszeni będziemy wejść siłą – głos należał najprawdopodobniej do jakiegoś mężczyzny, którego dziewczyna nie знаła. Słysząc było w jej głosie zniecierpliwienie, co nie mogło wróżyć nic dobrego.

- A ja ostatni raz powtarzam, że widzimy pana pierwszy raz na oczy. Nie można sobie przychodzić do obcych ludzi oraz żądać od nich czegokolwiek. Proszę natychmiast opuścić naszą posesję lub wezwąć odpowiednie służby. Nie życzymy sobie zakłócania naszego spokoju i mamy do tego pełne prawo. – fioletowooka nie musiała widzieć swojego ojca, by poznać, iż było mu coraz ciężiej zapanować nad przepełniającą go irytacją.

- To nie będzie konieczne.

Po tych słowach cztery osoby ubrane w białe kombinezony w bardzo gwałtowny sposób dostały się do domu. Niczego nie ustalając, ruszyły w różne strony, rozglądając się na boki. Ojciec dziewczyny złapał jednego z intruzów za ramię w celu zatrzymania go, jednak został brutalnie popchnięty na ziemię, uderzając się mocno w głowę. Nastolatka nie widziała, co się działo na dole, jednak w jej myślach odtworzyła się scena, która miała miejsce tej nocy. Caroline, dostrzegając człowieka w białym stroju, zmierzającego w kierunku schodów, instynktownie pognęła w stronę okna w swoim pokoju. Otworzyła je najszybciej, jak umiała, po czym nie wiele myśląc, stanęła na parapecie, a następnie zeskoczyła na znajdującą się pod nim grubą gałąź drzewa. Dodatkowo przeczołgała się w kierunku gęstwiny liści, znajdując w niej schronienie. Drzewo było na tyle okazałe, iż prawie nie było możliwości, żeby ktokolwiek ją tam zobaczył. Na szczęście ona widziała wszystko. Pomiędzy zielonymi liśćmi dębu dostrzegła w swojej sypialni białą sylwetkę. Wyglądała przez okno w poszukiwaniu

dziewczyny. Na twarzy miała czarne okulary, a do oprawek przykładła palec, co powodowało, że zmieniały kolor. Nastolatka nie wiedziała jak ów przedmiot działa, co tylko przysparzało jej stresu. Nigdy wcześniej nie widziała takich ludzi, posługujących się nie znanym jej dotąd sprzętem. Nie miała również pojęcia, w jakim celu jej szukają. Nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć spotkania, uznanego przez nią za sen. Jedyne, co wiedziała to to, iż nie powinna ufać nieznanym. Po tym jak na siłę weszli do jej domu, kobieta w masce nie musiała się o to martwić.

Szatynka poczekała, aż jej sypialnia pozostanie pusta. Gdy to się stało, najciszej jak umiała, zeszła z drzewa. O jak dobrze, że miała w zwyczaju wymykać się w nocy na ogród. Dzięki temu schemat poruszania się po dębie miała wyuczony do perfekcji. Kiedy jej stopy dotknęły trawy, pobiegła w stronę budynku, przypierając do niej plecami. Nie odrywając ciała od domu, przeszła kawałek w lewo, wychylając głowę z zamiarem sprawdzenia obecności intruzów w budynku. Nikogo nie dostrzegła ani nie usłyszała, co odebrała za fakt, iż nadal przeszukują budynek. Bojąc się, iż będą w stanie ją złapać, gdy znajdzie się przed drzwiami wejściowymi, zdecydowała wymknąć się drugim końcem posesji.

Na zgiętych kolanach schowana za krzewami czerwonego berberysu i wściekle żółtej forsycji, niezauważona dostała się do tylnej części działki. Znajdował się tam rząd wysokich, zielonych tuj. Zakrywały one ogrodzenie z siatki, uniemożliwiające osobom z zewnątrz dostanie się na teren. Taki przynajmniej był zamiar rodziców fioletowookiej. Nie zdawali oni sobie bowiem sprawy z tego, że młoda Caroline zrobiła sobie w tym miejscu tajne wyjście. Kiedy jej matka była zajęta, dziewczynka nie pytając nikogo o zgodę, podkrađła z tarasu nożyce ogrodowe. Zafascynowana przecinaniem cienkiego drutu, stworzyła coś w rodzaju drzwi. Uciekając przez nie w tym momencie do lasu, znajdującego się zaraz za posesją, nie mogła uwierzyć, że bycie nieposłusznym dzieckiem właśnie ratuje jej życie.

Przemierzając coraz to spokojniej kolejne drzewa, nagle usłyszała krzyk wołający „uważaj”. Momentalnie obróciła się do tyłu. Zobaczyła, jak biała postać w ciągu jednej sekundy rozplywa się w powietrzu. Zszokowana i lekko przerażona nastolatka stała z szeroko otwartą buzią, próbując zrozumieć, co się dzieje. Nie zwracała uwagi na kroki dobiegające z prawej strony. Dopiero, gdy poczuła jak ktoś mocno szarpie jej ramię, otrząsnęła się.

- Jeśli dalej będziesz taka nieuważna, to dorwą cię prędzej czy później – mimo że słowa były pouczające, rozbawiony głos nie za bardzo na to wskazywał.

Oczom Caroline ukazała się trochę wyższa od niej kobieta. Ubrana była w jednoczęściowy, czarny, obcisły kostium. Strój był pełen wiązań na rękawach i nogawkach. Miał także dużo

miejsca na broń. Na brzuchu opinał się pasek, a w nim różnej wielkości pistolety. Pod kolanami z zewnętrznej strony nóg znajdowały się noże wielkości przedramion. Natomiast na lewym ramieniu znajdowała się kieszka, wypełniona czterema shurikenami. Co dziwne, wszędzie w miejscu, gdzie powinno być ostrze, znajdowała się ich imitacja z tworzywa przywodzącego na myśl gumę. Wojowniczką miała długie blond włosy, opadające na lewą część twarzy. Końcówki były zafarbowane na jasny odcień fioletu. Jedyne widoczne oko o brązowej tęczówce podkreślała mocna, czarna kreska.

- Ach, no tak, gdzie moje maniery – zaśmiała się wyciągając przy tym prawą dłoń – jestem Madison.

- Caroline – odpowiedziała nieśmiało szatynka, zamykając w uścisku dłoni kobiety. Blondynka natychmiast nią potrząsnęła, jednocześnie ukazując szereg swoich białych zębów.

- Zuch dziewczyna, ale na przyszłość nie radzę obdarowywać każdego kogo napotkasz swoim imieniem. Jakbyś jeszcze nie zauważyła, jesteś poszukiwana. W całym mieście wybuchły zamieszki. Masz szczęście, że ktoś z PGO znalazł cię przed rekonunamenami. Kto wie, jakbyś skończyła, gdybym spudłowała.

- Zamieszki? PGO? Jacyś rekinomanowie? Czemu jakieś rekiny chcą mnie porwać? Słuchaj, doceniam, że postrzeliłaś albo w sumie bardziej zaczarowałaś tę osobę, która mnie goniła, ale nie mam bladego pojęcia, co się dzieje oraz dlaczego wszystkim tak na mnie zależy. Jestem nikim! Rozumiesz?! Nikim! Nie mam bogatej ani sławnej rodziny, nikt z nas nie jest zamieszany w jakieś brudne sprawy. Czemu akurat na mnie padło?! Nic nie zrobiłam... - w trakcie swojej krótkiej wypowiedzi nastolatka zdążyła bezwiednie usiąść na ziemi, podpierając się o pień sosny. Jej oczy zaszyły łzami, a głos zaczął się łamać. Chowając twarz w dłoniach, dała upust emocjom, które kumulowały się w niej od przyważenia rodziców w przedpokoju. Chciała wierzyć, iż to wszystko jest tylko snem, ale nie potrafiła.

- W porządku, przyznaję, że mogłam trochę lepiej zacząć. W zasadzie nawet się nie spodziewałam, iż będziesz cokolwiek wiedziała... - zaczęła Madison, w zakłopotaniu drapiąc się po karku. – Zadałaś bardzo dużo pytań, ale postaram się jakoś uporządkować wszystkie ważne informacje. PGO jest to Podziemna Grupa Obronna, stworzona dawno temu tylko dla twojego bezpieczeństwa, Caroline. Jesteśmy szkoleni do walki z osobami w białych kombinezonach, które miałaś już nieprzyjemność spotkać. To oni nazywają się rekonunamenami, nie jakimiś rekinami, o których wspominałaś. – kobieta zrobiła krótką przerwę, próbując poukładać myśli, aby dalsza część wyjaśnień była przedstawiona jak najlepiej. Wyciągnąwszy wnioski z sytuacji sprzed chwili, postanowiła zrezygnować z

całkowitej improwizacji. Dosiadając się do fioletowookiej, kontynuowała najspokojniej jak potrafiła. – Wolę cię ostrzec, zanim wypowiem to zdanie, bo może być dla ciebie dużym wstrząsem. To całe zamieszanie odnoście twojego uprowadzenia jest spowodowane twoimi królewskimi korzeniami.

- Królewskimi? Ale jak to? Nikt mi wcześniej o tym wspominał, a pewna jestem, że powinni coś wiedzieć. – wtrąciła się dziewczyna, powoli dochodząc do siebie.

- Jest to trochę bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać. Wszystko zaczyna się za panowania twojej prababci. To po niej odziedziczyłaś kolor tęczówek. Była wspaniałą władczynią, jednak wśród poddanych powstała pewna plotka, która wszystko zmieniła. Ubzdurali sobie, że jak porwą osobę o fioletowych oczach, urządzą jakiś specjalny obrzęd, to staną się bogaci. Tak mocno rozpowszechnili ten wymysł, iż zaczęto w niego wierzyć nawet poza naszym krajem. Na szczęście twoja prababcia miała dar przewidywania przyszłości. Wiedziała, co ją czeka, dlatego stworzyła PGO. Jednak plotka przetrwała. Wyznaje się ją do dziś... to właśnie dlatego jesteś w niebezpieczeństwie.

- Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, dlaczego moja rodzina milczała w tej kwestii? Skoro to takie ważne, jestem pewna, iż wiedzieliby, jak mnie chronić. Na przykład kupiliby mi soczewki kontaktowe w innym kolorze. Ale oni nigdy nie wspominali o prababci. - nie było powodu, dla którego Caroline miałyby nie wierzyć wojownicze, ale jej dotychczasowy światopogląd nie obejmował nadnaturalnych zdolności, które rzekomo miała posiadać wspomniana kobieta.

- Tu zaczynają się komplikacje. Królową uprowadzono, gdy jej syn miał zaledwie rok. Jemu wraz z twoim pradziadkiem zmodyfikowano pamięć. Rekonunamenowie nie wiedzieli o istnieniu naszej organizacji. Wskutek tego właściwa wersja zdarzeń nie znikła całkowicie. – po tych słowach brązowooka uśmiechnęła się delikatnie, chcąc dodać nastolatce otuchy.

Mimo swoich przekonań Caroline dostrzegła sens w wersji przedstawionych przez kobietę zdarzeń. Jeśli to, co powiedziała, było prawdą, powinna jej posłuchać oraz być bardzo uważna. Dużo trudniej byłoby szatynce uwierzyć, gdyby nie sytuacja mająca miejsce w nocy. W pewnym stopniu dziewczyna miała przecucie, że przyśniła jej się właśnie prababcia. W końcu miała fioletowe oczy oraz wspomniała o darze przewidywania przyszłości...

- To jak mnie ochronimy? – szesnastolatka zapytała pewnie, wstając.

- Cieszę się, że pytasz. – odpowiedziała Madison, również się podnosząc. – Ukryjemy cię w bazie Podziemnej Grupy Obronnej. Najpierw jednak, aby nie wzbudzać wśród

rekonunamenów podejrzeń, przebierzesz się za jedną z nas. - w tej chwili blondynka, nie wiadomo skąd, wyciągnęła taki sam czarny kostium, jaki miała ubrany. – Włóż to na swoje ubranie albo przebierz się. Jak wolisz. Imitację broni dam ci za chwilę.

Szatynka zdecydowała się na całkowitą zmianę stroju, bo wiedziała, iż nie czułaby się zbyt komfortowo, mając na sobie dwa komplety ubrań. Postanowiła zostawić jedynie naszyjnik, chowając go pod spód kostiumu. Gotowa do drogi, trzymając w rękach dres spytała co powinna z nim zrobić. Uważała, że zostawiając go istnieje szansa, iż wyda się plan ze zmianą ubrań, przez co byłoby ją łatwiej znaleźć. Madison przyznając dziewczynie rację, kazała położyć go na trawie. Następnie wyjęła pistolet, celując w rzeczy nastolatki. Po pociągnięciu spustu ubranie momentalnie znikło.

- Czy dostanę ten dres z powrotem? – dziewczyna zapytała z wyrzutem.

- Nie, ale po wszystkim zafundujemy ci nowy – odpowiedziała pogodnie blondynka, mrugając widocznym okiem.

Droga przez las minęła w dość spokojnej atmosferze. Po drodze członkini PGO pozbyła się raptem trzech rekonunamenów. Caroline od początku nie była przekonana, czy powinna zadawać pytania odnośnie broni zapewniającej jej bezpieczeństwo, jednak ciekawość wzięła górę. Czekając, aż zapadnie między nimi chwila ciszy, postanowiła zacząć temat.

- Mmm, Madison?

- No co tam?

- Ciekawi mnie jedna sprawa.

- To pytaj śmiało, nie mam nic do ukrycia – zachęciła fioletowooką, delikatnie się śmiejąc.

- Skoro masz broń, która sprawia, że wszystko potrafi rozpląnąć się w powietrzu, po co ci gwiazdki ninja oraz noże, które nie są ostre, bo wykonano je z gumy? Mają tylko odstraszać wyglądem z daleka? – śmiech brązowookiej przybrał na sile.

- Trzeba było pytać od razu, jeżeli cię to interesuje, a nie próbować zignorować myśli. Już ci tłumaczę. Pistolety przymocowane do paska rzeczywiście są w stanie wszystko zdematerializować. Poza tym najłatwiej mi się ich używa do walki z wrogiem. Jednak, gdyby nastąpiła sytuacja, w której rekonunamen zaszedłby mnie od tyłu, nie byłabym w stanie wystarczająco szybko sięgnąć po któryś z nich. Natomiast z racji tego, iż nie są oni normalnymi

ludźmi, przez lata obserwacji, PGO udało się zauważyć, że guma działa na nich tak samo, jak na nas metalowe ostrze. – kobieta wszystko wypowiedziała z uśmiechem nie schodzącym z jej twarzy. Nastolatka nie mogła pojąć jak wesola, optymistyczna Madison, może być bardzo dobrze walczącą wojowniczką.

Im bliżej końca lasu się znajdowały, tym docierał do nich większy hałas. Chowając się za jednym z ostatnich drzew, pierwszym, co zrobiła szesnastolatka, było dokładne obejrzenie ukazującego się jej oczom fragmentu miasta. Gdyby nie знаła rodzinnej miejscowości na wyłot, w życiu by nie uwierzyła, iż znajduje się mieście, które niedawno opuściła. Widoczna była czerwona poświata, tworzona przez buchający ogień. W płomieniach stały domy, sklepy, śmietniki. Dziwne było, że żywioł nie dotarł jeszcze do lasu. Każdy zwykły człowiek znajdujący się na zewnątrz biegał w popłochu, chcąc znaleźć bezpieczne miejsce. Po ulicy krążyli rekonunamenowie, brutalnie przesłuchując obywateli w celu uzyskania informacji dotyczących fioletowookiej. Ludzie ubrani w takie same kostiumy, jakie przywdziewały Madison i Caroline, strzelali do osób w białych kombinezonach. Skóra nastolatki pokryta była gęsią skórką. Przetykając głośno ślinę, powiedziała:

- Nie spodziewałam się, iż moje istnienie będzie w stanie do tego doprowadzić! – wyciągnęła przed siebie ręce, wskazując na zniszczenia i wywołaną nimi panikę.

- Nikt z was się nie spodziewał..., no cóż stanie w miejscu nic nie da. Musimy dostać się do bazy. Tylko, aby tego dokonać, nieuniknione jest wkroczenie do miasta. Czy jesteś na to gotowa?

- Oczywiście, że nie jestem, ale jak trzeba, to trzeba – stwierdziła nastolatka, ciężko wypuszczając powietrze z płuc.

- Nie martw się, będę cię osłaniać – powiedziała pewnym głosem blondynka, po czym obie, biorąc pistolety w dłonie ruszyły, przed siebie.

Caroline starała się brać przykład z Madison w trzymaniu broni. Mimo, iż jej pistolet był nieprawdziwy, bo lepiej nie ryzykować wyparowaniem jej jedynej ochrony, dziewczyna bardzo źle się z nim czuła. Zupełnie nie potrafiła posługiwać się bronią, ale chciała wyglądać najwiarygodniej jak umiała. Na szczęście żaden rekonunamen nie zwracał większej uwagi na członków Podziemnej Grupy Obronnej. Co dziwne, nie atakowali oni samodzielnie osób w czarnych strojach, tylko cywilów.



- Jesteśmy blisko. Wejście do siedziby znajduje się dosłownie za tym zakrętem – kobieta wskazała palcem na piekarnię. Musiała mocno podnieść głos, aby pośród dźwięków wystrzałów fioletoooka cokolwiek usłyszała.

Kiedy mijaly róg budynku, szatynka przyuważyła żółtawą kartkę przyklepioną do znajdującey się przed krawężnikiem latarni. Oddalona była o dosłownie trzy kroki, więc postanowiła podejść oraz zobaczyć, co to takiego. Fioletowooka nie pożałowała swojej decyzji. Na papierze przedstawiony był rysunek z jej podobizną i napisem głoścącym, iż jest poszukiwana, a ktokolwiek utrudni jej odnalezienie, poniesie srogie konsekwencje. Nastolatkę zmroziło. Nie spodziewała się, że rekonunamenowie posuną się do takiego stopnia, iż stworzą ulotki. Jakże szczęśliwa była, że może liczyć na ratunek ze strony członków PGO.

Wojowniczką zauważywszy, iż jej towarzyszką przystanęła, zwróciła jej uwagę mówiąc, że niebezpieczne jest zatrzymywanie się w środku chaosu, który panował. Zignorowała fakt, iż jej podopieczna znalazła list gończy. Nie chciała wdawać się teraz w jakąkolwiek dyskusję. Ruszyły dalej. Skręcając, Caroline próbowała odnaleźć wzrokiem wejście do bazy, o którym mówiła blondynka, jednak żadnego nie widziała. Dochodząc do okrągłej, ciemnej płyty w ziemi, Madison zatrzymała się.

- To tutaj. – oznajmiła, spoglądając w dół.

- Żartujesz sobie? Waszym miejscem spotkań są kanały? – nastolatka nie wiedziała, jak zareagować na zaistniałą sytuację. Nie miała pojęcia, czy powinna to odebrać jako kawał, czy uwierzyć w słowa młodej kobiety.

- Jestem całkowicie poważna. Pragnę ci przypomnieć, iż nazywany się *Podziemną Grupą*, co sugeruje, że znajdujemy się pod ziemią.

- Po głębszym zastanowieniu, ma to sens – skomentowała szesnastolatka, odwracając wzrok. Zrobiło jej się głupio, ponieważ od razu tego nie skojarzyła.

- Dobrze, wejdę pierwsza, a ty postarasz się jak najdokładniej powtórzyć moje ruchy, rozumiesz? – fioletoooka kiwnęła głową na znak potwierdzenia.

Po podniesieniu i odłożeniu na bok „drzwi” brązowooka w szerokim rozkroku stawiała stopy kolejno na poszczególne, wystające na tle pozostałych kamienie. Czynność ta przywodziła na myśl schodzenie po ścianie wspinaczkowej. Caroline nie czekała, aż Madison znajdzie się na dole. Gdy tylko blondynka znalazła się na tyle nisko, że nastolatka była w stanie zacząć schodzić bez dotykania głowy towarzyszką, zaczęła stawać w dokładnie te same

miejsca. Wzrok na przemian kierowała ze swoich dłoni w dół, wypatrując kamieni, po których poruszała się kobieta. Znajdując się odpowiednio nisko, szatynka uśmiechnęła się dumnie, zdając sobie sprawę, iż ani razu się nie potknęła. O dziwo, wojowniczką nie wspinała się z powrotem, żeby zasunąć wejście, jedynie stuknęła dwa razy w małą kamień. Widniał na nim krzyżyk, stworzony białym sprayem. Płyta momentalnie zasunęła otwór.

Co niespotykane, wszędzie było zupełnie sucho. Niskie sklepienie powodowało, że obie były zmuszone do poruszania się w zgarbionych pozycjach. Byłoby zupełnie ciemno, gdyby nie delikatne bladofioletowe światło wywodzące się z krawędzi podłoża. Po kilku metrach ukazał się korytarz przypominający tunel, który rozbiegał się na dwie strony. Szesnastolatka, która szła z przodu, podświadomie mając nadzieję, że im jest dalej od wyjścia, tym jest bezpieczniejsza, instynktownie skręciła w prawo. Nie spytała wcześniej o drogę, więc nie wiedziała, iż kierunek jest niewłaściwy. Dostrzegła w oddali coś białego, ale nie była w stanie rozpoznać, co to, ponieważ została zawołana przez Madison.

- Może lepiej ja będę szła z przodu, abyś nie musiała co chwilę zawracać? – zaproponowała brązowooka.

- Tak, to dobry pomysł, ale miej oczy dookoła głowy, w porządku? Mam wrażenie, że kogoś zobaczyłam. Nie jestem pewna, czy to ten cały rekino..., rekonu..., rekaninu, rekanomen? – oznajmiła fioletowooka, nie potrafiąc wypowiedzieć poprawnie nazwy osoby w białym kombinezonie.

- Rekonunamen – powiedziała blondynka, rozbawiona faktem, że jej towarzyszka ma problemy z zapamiętaniem właściwej nazwy. – Jestem pewna, iż ci się przewidziało... - zerknęła nerwowo przez ramię – nie miałoby sposobności, aby się tu dostać.

- Skoro tak mówisz.... Pewnie to wytwór mojej wyobraźni. A tak swoją drogą, daleko jeszcze? Mam wrażenie, że przejdziemy zaraz całe miasto, tylko że kilka metrów pod ziemią. – poskarżyła się szatynka. Pomimo dużej wytrzymałości fizycznej, była wykończona. Wpływ na to miał nie tylko ciągły ruch, ale również obciążenie psychiczne, spowodowane zaistniałą sytuacją.

- Już prawie jesteśmy – odpowiedziała, rozpromieniając twarz. Z naprzeciwka szedł młody mężczyzna, trzymający ręce za plecami. Ubrany był w męską wersję kostiumu, który miały na sobie Caroline i Madison. Różnił się tylko trochę luźniejszym krojem. Co ciekawe, długa czarna grzywka postaci opadała, zasłaniając połowę jego twarzy. W odróżnieniu od brązowookiej nie miał pofarbowanych końcówek. Posiadał za to ciemnofioletowe pasemka.

- Super, jesteście już. Martwiliśmy się i zastanawialiśmy, czy coś was nie zatrzymało. Byliśmy prawie gotowi, żeby wysłać pomoc. - oznajmił podenerwowany. Był o głowę wyższy od Madison, ale nie wyglądał na dużo starszego. Nie znając ich, można by powiedzieć, że byli w bardzo podobnym wieku.

- Alex, ile jeszcze razy mam ci powtarzać, że nie ma powodu do jakichkolwiek wątpliwości? Jestem jedyną osobą, która nigdy was nie zawiodła. Jeszcze jedna taka sytuacja, a obiecuję, mocno pożałujesz – zagroziła wojowniczką, jednak pomimo groźnej miny, jej ton wydawał się być odrobinę rozbawiony.

- Zapamiętam na przyszłość, pani kapitan – pokazał swoje zęby w uśmiechu, po krótkim kontakcie wzrokowym spojrzał na fioletowooką. – To zapewne jest Caroline, cała i zdrowa, jakże jestem szczęśliwy... - jego wcześniejszy wyraz twarzy uległ zmianie. Uśmiech, w odróżnieniu od poprzedniego, nie wywoływał pozytywnych emocji.

- Tak to ja..., rekonu... - tym razem dziewczyna wyraźnie dostrzegła postać w białym kombinezonie. Nie zdążyła jednak wypowiedzieć całego ostrzeżenia, ponieważ ciemnowłosy stojący przed nią w ciągu ułamka sekundy wyciągnął rękę z workiem, który chował za plecami oraz naciągnął go na głowę nastolatki, tym samym uniemożliwiając jej widzenie.

Dziewczyna z niewiadomych przyczyn nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Nie wiedząc, co się dzieje, poczuła jedynie jak ktoś unieruchamia jej ręce oraz nogi. Obezwładniona została podniesiona do pozycji poziomej. Podtrzymując Caroline za łydki oraz ramiona, zaniesiono ją do Groty Głównej. Ustawwszy szesnastolatkę na wysokim, drewnianym rusztowaniu, przypominającym odwróconą literę y, fioletowooka poczuła, jak po jej całym ciele rozeszła się fala gorąca. Chwilę później zdjęto z jej głowy worek oraz rozwiązano wcześniejsze unieruchomienia. W porównaniu z tunelem, który pokonała, tutaj było wszystko doskonale widoczne. Na samym środku Groty, na wprost oczu Caroline, znajdował się gigantyczny stos płonących patyków, oświetlający wszystko dookoła. Po obu stronach znajdowały się drabiny tej samej wysokości. Ognisko zajmowało prawie całą powierzchnię jaskini. Wokół niego na przemian stali rekonunamenowie wraz z członkami Podziemnej Grupy Obronnej. Wszyscy posiadający czarne stroje mieli opadające na połowę twarzy włosy. Jedynymi osobami, znajdującymi się poza okręgiem byli Alex z Madison. Pierwszą reakcją brązowowłosej była chęć ucieczki, jednak jakaś tajemna siła nie pozwalała jej na jakikolwiek ruch. Z każdą sekundą, coraz bardziej przestraszona szesnastolatka zdołała jedynie zapytać.

- Co to ma znaczyć?!

Grotę wypełnił pusty, złowieszczy śmiech blondynki. Po chwili dołączył stojący nieopodal mężczyzna. Jednak, kiedy jeden z ludzi w ciemnych strojach stojących dookoła ogniska zawtórował, brązowooka bez zastanowienia wyciągnęła pistolet. Trafiając centralnie w jego nos, spowodowała, iż członek PGO od razu zniknął.

- Co ty robisz, zwariowałaś?! Teraz stoi obok siebie dwóch rekonunamenów! – krzyknął mocno zdenerwowany Alex.

- Jeszcze raz powiedz, że zwariowałam, a skończysz jak Thomas – zagroziła Madison, podchodząc do chłopaka z wycelowaną w jego twarz bronią.

- Tak jest, prz-prze-przepraszam – zająkał się, spuszczać wzrok. Blondynka bez reakcji na zachowanie czarnowłosego odwróciła się w stronę kręgu i strzeliła w jeden biały kombinezon.

- I po sprawie... Chyba nie uwierzyłaś w te wszystkie brednie, które ci opowiedziałam? – tym razem kobieta zwróciła się do unieruchomionej dziewczyny. – Bajeczka o dobrej prababci, która była biedna i poszkodowana przez lud? Błagam cię, jaki władca daje się zmanipulować poddanym? Tylko dziecko byłoby na tyle naiwne, aby to łyknąć... - głos oraz zachowanie zupełnie odbiegały od wcześniejszej wersji blondynki. Zachowywała się jak inna osoba. Czy to znaczy, iż cały ten czas udawała? Taka myśl przeszła przez głowę Caroline, która nie miała pojęcia co zrobić, aby się uwolnić.

- Czy to znaczy, że wszystko co mi powiedziałaś było kłamstwem? – Dziewczyna starała się przeciągnąć rozmowę jak najdłużej, mając nadzieję, iż dzięki temu obmyśli dobry plan ucieczki.

- Skądże, pojawiły się prawdziwe informacje – zaczęła Madison, niebezpiecznie zbliżając się do drewnianych schodów prowadzących do szatynki. – Prawdą było choćby to, że twoja prababka była prawowitą królową, posiadającą dar przewidywania przyszłości. - brązowooka stanęła bezpośrednio przed szesnastolatką. Z dziką iskrą w oczach wyciągnęła ukryty pod ubraniem Caroline naszyjnik, przyglądając mu się dokładnie. – Kto by pomyślał, że jeden, nierzuciący się w oczy przedmiot może mieć aż taką moc – wyszeptwała, gwałtownie zrywając biżuterię z szyi fioletoookiej.

- Musiało ci się coś pomylić. To nic takiego, naprawdę... Znalazłam go mając pięć lat, nic nadzwyczajnego.

- Tak sądzisz? To zaraz się przekonasz...

- Może i tak. Pewnie ty wiesz lepiej. Ale to, jeśli masz już, co chciałaś, wypuścisz mnie? Nie chcę wam przeszkadzać... - dziewczyna ze wszystkich sił starała się wydostać z Groty. Niestety, z marnym skutkiem.

- Alex, wiesz co robić – powiedziała Madison, nie spuszczać wzroku z kryształu.

- Tak jest! – czarnowłosa z szalonym uśmiechem podszedł do nastolatki. – Dzisiaj nie musi się bać, nie będzie ZA BARDZO bolało – jego uśmiech się poszerzył. W dłoniach miał nóż, posiadający gumowe zakończenie. Obróciwszy go trzy razy, zmienił zakończenie na żelazne.

- Za b - bardzo? – wyjąkała fioletowooka, czując krople potu spływające po jej twarzy.

- Za bardzo – ciemnowłosa mrugnął, po czym gwałtownie poderwał dłoń. Rzuciwszy się na dziewczynę, odciął jej skórę z lewej połowy twarzy. Następnie zamieścił w tym miejscu szklaną maskę. Caroline tylko krzyczała w niebogłose, nie mogąc się w żaden sposób odwrócić czy zakryć.

- Dobra robota, teraz podejdź do mnie. – stwierdziła wojowniczką.

Szesnastolatka zanosila się głośnym szlochem, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Spośród osób stojących w kręgu cztery trzymały bębny. W momencie podejścia dwóch członków, którzy dowodzili Podziemną Grupą Obronną, ludzie trzymający instrumenty oddalili się od swoich miejsc, tworząc kwadrat. Wszyscy posiadający włosy spięli je, ukazując na połowach twarzy maski. Wszyscy oprócz muzyków i dowódców zaczęli tańczyć oraz śpiewać wokół ogniska. Czynności wykonywane przez ludzi w białych oraz czarnych strojach przypominały rytuał. Synchronicznie poruszali się w prawo i lewo, co jakiś czas podskakując. Nogi mieli prawie cały czas zgięte, a rękami wykonywali skomplikowane, trudne do odtworzenia ruchy. Pieśń, którą wyśpiewywali nie przypominała żadnej muzyki, jaką znała Caroline. Niskie dźwięki wydobywane z gardeł nie przypominały słów, które obecnie funkcjonowały w języku znanym dziewczynie. Madison oraz Alex stali przez chwilę przed drabinami. Po jakimś czasie zaczęły dodatkowo wybrzmiewać bębny. Również z nimi dowódcy zaczęli się wspinać. Pokonując kolejne szczeble, blondynka zaczęła przemawiać donośnym głosem.

- Oto w sześćdziesiątą rocznicę rzucenia klątwy, która uwięziła naszą władczynię, zbieramy się tu, aby oddać jej należyty hołd i sprowadzić ją z powrotem. Dzisiaj bowiem jest jedyny dzień, który nam to umożliwia. Zaklęcie rzucone przez jej męża na naszą niekorzyść traci swoją moc. W tym szczególnym dniu uczestniczymy w wydarzeniu, które zostanie zapamiętane na wieki. – kiedy kobieta z mężczyzną znaleźli się na samej górze, wygrywana

melodia przyspieszyła. – My, wyznający z pokolenia na pokolenie wiarę w możliwość przywrócenia naszej królowej, składamy w ofierze ten oto naszyjnik, w którym jest więziona! – kobieta rzuciła biżuterię w płomień, na co te zmieniły zabarwienie na ciemnofioletowe. Kolor utrzymał się tylko kilka sekund.

- My, wyznający z pokolenia na pokolenie wiarę w możliwość przywrócenia naszej królowej, składamy w ofierze ten oto kawałek twarzy, prawowitej następczyni tronu, na pamiątkę znamienia, które nasza władczyni nabyła, przez swojego męża. – mężczyzna wrzucił skórę Caroline w ogień, na co płomień przybrał jasnofioletowy odcień.

Po krótkiej chwili całe ognisko delikatnie, uniosło się ponad drabiny w powietrze. Zaczęło się zmniejszać, przybierając coraz dokładniejszy kształt kobiecej sylwetki. Wszędzie latały fioletowe iskry. Kiedy na ziemi stanęła prawdziwa kobieta, ubrana w ciemnofioletową suknię z maską na połowę twarzy, szesnastolatka zauważyła, iż postać jest identyczna jak ta, którą spotkała ówczesnej nocy.

- Jak dobrze wrócić. Widzę, że posłuchaliście mojej rady i kontynuowaliście działalność Podziemnej Grupy Obronnej. Oczywiście, jak obiecałam waszym przodkom, zostaniecie sowicie wynagrodzeni. Marny los czeka wszystkich, którzy we mnie zwątpili. Ciężkie czasy przyszedł dla rodzin tych, którzy kiedykolwiek mieli mi coś do zarzucenia. Oto nadszedł czas zemsty, w którym tylko wy będziecie się liczyć. A co do ciebie moja droga – królowa zwróciła się do fioletowookiej, wciąż unieruchomionej na drewnianym rusztowaniu. – Ostrzegałam cię, abyś nie miała zaufania do nieznajomych. Twoją decyzją było nieskorzystanie z rady prababci – na twarzy czarnowłosej pojawił się złośliwy uśmiech. – Niestety, musisz ponieść konsekwencje swoich czynów, jednak wszystkie podziękowania należą się twojemu pradziadkowi. Właśnie on stworzył to чудо – uniosła trzymany w ręku naszyjnik, więzienie, w którym spędziła sześćdziesiąt lat, nie starzejąc się. W tej chwili biżuteria zaczęła się unosić. Płynęła w powietrzu, w stronę szesnastolatki, ciągle się powiększając. Nie wiadomo skąd wydobywał się głos mówiący „Naszyjnik musi mieć właściciela”. Kryształ emanował niezwykle mocne, fioletowe światło. Znajdując się nad rusztowaniem, był na tyle duży, że był w stanie zamknąć w sobie Caroline. Kiedy to się stało, powrócił do swojego zwykłego rozmiaru.

Królowa, członkowie Podziemnej Grupy Obronnej oraz rekonunamenowie, szczęśliwi z powodu udanego rytuału i nadchodzącej zemsty, nie zwracali uwagi na to, co się dzieje z leżącym na ziemi naszyjnikiem. Nie zauważyli, kiedy zabłąkany szczur postanowił go sobie przywłaszczyć. Ciągnąc go po podłożu, dziurami w ścianach Groty wyniósł biżuterię na świeże powietrze. Tam natomiast napadł go lis, który ukradł naszyjnik, łapiąc go w swoje zęby. Zwierzę, zaczęło zmierzać w tylko sobie znanym kierunku. Fioletowooka widziała to wszystko

przez szkło kryształu, które dołą wcześniej uznała za szyby w nietypowym kolorze. Caroline nie zdawała sobie wówczas sprawy, że ma równe sześćdziesiąt lat na obmyślenie odpowiedniego planu. Planu, od którego będzie zależało, czy uda jej się opuścić naszyjnik.